



Wydawnictwo MANDŃ  
Wszelkie prawa zastrzeżone ©

ALICJA ZIOŁO

# KRAKOWIANKI

Twarze polskiej herstorii

MANDŃ

© Wydawnictwo WAM, 2024

© Alicja Ziolo, 2024

Opieka redakcyjna: Agnieszka Mazur

Redakcja: Agnieszka Zielińska

Korekta: Monika Karolczuk,

Magdalena Koch

Projekt okładki: Adam Gutkowski

Mapy, projekt typograficzny,

skład i łamanie: Karolina Korbut

Projekt zrealizowany przy wsparciu  
finansowym Nagrody Krakowa Miasta  
Literatury UNESCO, realizowanej  
przez Krakowskie Biuro Festiwalowe  
ze środków Gminy Miejskiej Kraków.

ISBN 978-83-277-3703-8

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.mando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: OZGRAF • Olsztyn

Publikację wydrukowano na papierze

Brite Book 70 g vol. 1.8

dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

Fotografie:

fot. Wojciech Plewiński – s. 8

fot. Andre Zak/Sipa/East News –

s. 36

ze zbiorów Muzeum Farmacji

Uniwersytetu Jagiellońskiego

Collegium Medicum – s. 66

portret Kazimiery Bujwidowej,

Wikimedia Commons – s. 110

aut. Zenon Pajor, obraz pochodzi

ze zbiorów Izby Pamięci

w Dobrzyniu nad Wisłą – s. 148

rodzinne archiwum Anny i Juliusza

Husarskich – s. 168

rodzinne archiwum Joanny

Suchowiak-Horzemski – s. 200

Narodowe Archiwum Cyfrowe –

s. 226

archiwum rodziny Rydlów – s. 262

fot. z archiwum Ewy Domagalskiej-

Kurdział – s. 296

rodzinne archiwum Krystyny

Rzepki, rodzinne archiwum

Mirosławy Gruszczyńskiej – s. 350

МКК-6618/К, Zbiory Muzeum

Krakowa – s. 402

fot. EverettCollection/East News –

s. 428

Jakub Nowicki / studio Inigo –

zdjęcie na skrzydle

# WSTĘP

Miałam jakieś plany na niedzielę z ciocią Renią, od których dzielił nas tylko obywatelski obowiązek. Pojechaliśmy więc do dębickiego zakładu energetycznego, gdzie znajdował się lokal wyborczy. Ciocia odebrała kartę do głosowania i rzuciła do mnie: „Aliśka, chodź, nauczę cię głosować!”. Nie miałam wtedy jeszcze praw wyborczych, ale instrukcję, którą dała mi wtedy, za prowizorycznym przepierzeniem, pamiętam do dziś. I od 19 lat według niej głosuję. Po pierwsze: znajdź listę, która ci odpowiada światopoglądowo. Po drugie: znajdź na tej liście nazwisko kobiety. Pamiętam, jak długopis cioci Reni sunął w dół kolumny nazwisk i zatrzymał się mniej więcej w połowie – u progu XXI wieku pierwsza kobieta na liście miała miejsce piąte, może szóste. To na nią moja ciocia oddała swój głos.

Dokładnie taki był mechanizm powstawania tej książki. To nie jest tak, że nie mogłabym jednym tchem wymienić całego mnóstwa nazwisk mężczyzn związanych z Krakowem, o których powinno się opowiadać i pisać. Ale jednak nadal mam poczucie, że powinienam działać zgodnie z metodą cioci Reni – wybierając kobiety. Ponieważ w zbiorowych opracowaniach o historii nie tylko Krakowa, ale i Polski, jest ich nadal za mało. Czuję, że muszę dać im przestrzeń, której często nie miały do tej pory, żeby zaprezentować swoje dokonania.

Marzę o nadejściu dnia, gdy książki takie jak ta nie będą potrzebne, że kiedy wezmę do ręki dowolne wydanie o malarstwie, architekturze, polityce, biznesie czy jakimkolwiek innym aspekcie historii, w spisie treści zobaczę tyle samo nazwisk kobiet, co mężczyzn. Jednak dopóki jeszcze żyjemy w rzeczywistości, w której zaledwie kilka procent wszystkich ulic w Krakowie nosi imię na cześć kobiety, a w wyborach prezydenckich w naszym mieście nie ma ani jednej kandydatki, skorzystam z tego niezwykłego parytetu.

*Krakowianki* to również opis tego, jak współcześnie wygląda poszukiwanie kobiecej obecności w historii. Niech stanie się również hołdem tym osobom, które przecierały dla mnie szlak – aktywistkom, dziennikarkom, pisarkom, które od wielu lat przypominają opinii publicznej o wybitnych Polkach.

Mam nadzieję, że w opowiedzianych historiach czytelniczki i czytelnicy tej książki odnajdą Kraków, którego dotąd nie znali. Będzie mi niezwykle miło, jeśli staną się one inspiracją do spacerów po moim mieście. Choć nie jest to przewodnik, to jednak książka napisana została przez przewodniczkę i powinna być drogowskazem w podróży – po mieście i po historii.

*Autorka*



# PI SAR KI





# KAMYCZEK W „PRZEKROJU”

JANINA IPOHORSKA



**Kobieta orkiestra: malarka, tłumaczka,  
redaktorka, publicystka, recenzentka, graficzka.  
Tak wszechstronna, że bez problemu mogłaby  
samodzielnie przygotować cały numer „Przekroju”.  
Nie ma w tym zbyt dużo przesady – w niektórych  
wydaniach jest autorką kilku albo nawet kilku-  
nastu artykułów. A jednak, przez 36 lat pisania  
do najpopularniejszego tygodnika w historii, na  
jego łamach niemal nie pojawiało się jej nazwisko.  
Zapewne dlatego mało kto wie, jak wielką rolę  
w jego redakcji odegrała Janina Ipohorska.**



W czasie II wojny światowej zabudowa Krakowa ucierpiała w niewielkim stopniu. Przez wielu krakowian uważane to było za cud, za który odpowiadać miały kości smoka zawieszane przy głównym wejściu do katedry na Wawelu albo dzwon Zygmunt. Nie oznacza to jednak, że dla wszystkich znalazło się tu miejsce. Ze względu na fakt, że znaczną część miasta ominęły bombardowania, przyciągało ono uchodźców z różnych stron – dlatego po wojnie, podobnie jak w innych miejscowościach w całym kraju, najważniejszym problemem Krakowa było przeludnienie.

Odpowiedzią na głód mieszkań miała być budowa nowych osiedli już na etapie projektowym hołdującej obowiązującej ideologii – socjalistycznych. Koronnym projektem władz komunistycznych z okresu planu sześcioletniego była budowa na wschód od starego Krakowa nowego idealnego miasta: Nowej Huty.

Mniej więcej w tym samym czasie, czyli pod koniec lat czterdziestych, z dala od błysku fleszy i splendoru Polskiej Kroniki Filmowej ruszyła budowa pierwszego powojennego osiedla mieszkaniowego w śródmieściu Krakowa. Powstało ono na Grzegórkach, na tak zwanych Polach Katarzyńskich – w przestrzeni pomiędzy Halą Targową a rzeźnią miejską (dzisiejsza Galeria Kazimierz). Socrealistyczne bloki wprowadzały nowy standard życia – podobnie jak w Nowej Hucie, miała to być bardziej demokratyczna architektura, bez podziału na obszerne mieszkania od frontu, z balkonami, zarezerwowane dla osób zamożnych i uprzywilejowanych, oraz na klitki w suterenach i oficynach – ciasne, wilgotne i ciemne, w których gnieździł się ubodzy robotnicy z rodzinami. Całe założenie urbanistyczne

miało tonąć w zieleni, być przykładem „miasta ogrodu”. Pierwsze bloki powstały już w 1949 roku. Na zakwaterowanie w nich oczekiwali rzesze pracowników grzegórzeckich fabryk; marzyli o lepszym życiu, wciąż tkwiąc w prowizorycznych barakach lub w zatłoczonych XIX-wiecznych kamienicach.

Jedno z takich mieszkań trafiło w ręce Janiny Ipohorskiej. Choć nie była robotnicą z Grzegórzeck, było ono spełnieniem również jej marzeń – dotychczasowe funkcjonowanie w mieszkaniu ze współlokatorami było dla niej uciążliwe. Jako osoba twórcza potrzebowała przestrzeni do życia i do pracy. Znalazła ją w niespełna czterdziestometrowym mieszkaniu bez balkonu, na pierwszym piętrze, przy ulicy Siedleckiego 4, tuż przy przedszkolu.

Początkowo przeszkadzał jej hałas pociągu jeżdżącego po nasypie za oknem. Ze mną było podobnie: jako jej sąsiadka sześć dekad później martwiłam się, czy nie będzie za głośno. Z czasem przestałam zauważać kolejne składy jadące przez centrum Krakowa. Ona najwyraźniej też – w końcu na czas, kiedy mieszkała na Grzegórkach, przypada najpłodniejszy artystycznie okres jej życia.

Kim była? Mało kto reaguje na jej nazwisko. Kiedy starałam się o to, żeby skwer na Grzegórkach, tuż przy bloku, w którym tak długo mieszkała, został nazwany jej imieniem, niemal nikt nie wiedział, o kogo mi chodzi. Jednak gdy tylko wymieniałam najbardziej znany z jej pseudonimów, rozmówcy zazwyczaj się ożywiali. Szczególnie ci, którzy pamiętali jeszcze fenomen wydawniczy, jakim był tygodnik „Przekrój”, i niepodzielnie panującego w nim Jana Kamyczka, czyli właśnie Janinę Ipohorską.

Młodość spędziła we Lwowie. Janina Nosarzevska (właśnie takie imię i nazwisko otrzymała od losu, wszystkie kolejne były jedynie pseudonimami) pochodziła z zasłużonej, patriotycznej rodziny. Miała dwie siostry: starszą, Irenę, utalentowaną muzycznie (zmarła bardzo młodo), oraz młodszą, Marię, która była umysłem ścisłym (w 1949 roku obroniła doktorat z matematyki, jako jedna z pierwszych Polek w historii). Janka skończyła Gimnazjum Humanistyczne

im. Królowej Jadwigi (jedyne państwowe żeńskie gimnazjum we Lwowie), a później romanistykę na Uniwersytecie Jana Kazimierza. To dzięki tym studiom była w stanie tłumaczyć teksty zagranicznych twórców, które pojawiały się na łamach „Przekroju” i dawały Polakom szansę na skosztowanie myśli zza żelaznej kurtyny. Następnie wyjechała do Warszawy, gdzie trzy lata studiowała malarstwo na ASP – stąd jej przygotowanie w zakresie sztuk wizualnych, dzięki któremu współtworzyła szatę graficzną słynnego tygodnika.

Na początku wojny mieszkała we Lwowie; był to czas radzieckiej okupacji. To wtedy poznała Mariana Eilego i po raz pierwszy blisko z nim współpracowała – tworzyli razem spektakle dla Państwowego Teatru Miniatur. Czy już wtedy połączyło ich coś więcej niż sprawy zawodowe? Eile nie był jeszcze żonaty. Jak to się stało, że w 1942 roku wziął ślub z Katarzyną Grzymalską, a nie z Janiną?

Kiedy do Lwowa dotarli Niemcy, sytuacja dramatycznie się zmieniła. Eile, ze względu na swoje żydowskie pochodzenie, musiał się ukrywać pod zmienionym nazwiskiem – Zdzisław Kwaśniewski. To pierwszy pseudonim w tej historii. Twórca „Przekroju” formalnie nie wyżył się go aż do śmierci – na takie nazwisko wystawiono akt zgonu, to pod tą tożsamością należy go szukać na cmentarzu Rakowickim.

We wszystkich dotychczasowych publikacjach na temat życia Iphorskiej pojawia się informacja, że w okupowanym przez nazistów Lwowie znalazła ona bezpieczną przystań w słynnym Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym i Wirusami profesora Rudolfa Weigla. Miało się tak stać za sprawą jej siostry, Marii, która studiowała matematykę na Uniwersytecie Jana Kazimierza i obracała się w kręgach lwowskiej szkoły matematycznej. Dzięki temu zarówno ona, jak i Janina dostały pracę w sekretariacie instytutu, będącego azylem dla wielu lwowskich intelektualistów.

– Nigdy o tym nie słyszałam – mówi Beata Brycka, córka chrześcijańska Janiny. – Zawsze mi opowiadano, że w czasie wojny Janka pracowała w księgarni tylko dla Niemców przy placu Mariackim, tuż

obok pomnika Adama Mickiewicza, a u profesora Weigla była jedynie karmicielką wszy.

W Archiwum Prowincjalnym Urszulanek Unii Rzymskiej w Krakowie również brak informacji o tym, żeby w administracji instytutu pracowała Maria – w jej aktach można przeczytać, że w czasie wojny była zatrudniona w Miejskiej Sieci Elektrycznej we Lwowie (do 1943 roku), a następnie pełniła funkcję wychowawczynie w internacie Rady Głównej Opiekuńczej w Warszawie<sup>1</sup>.

Nagle w 1943 roku Janina musiała uciekać. Powodem stał się zeszyt podpisany jej nazwiskiem, w którym znaleziono rysunki satyryczne ośmieszające Niemców.

- Kiedy zeszyt został znaleziony, Janki nie było w pracy w księgarni. Jej kuzynce, Annie Lenkiewicz (później Bryckiej) udało się ją ostrzec. Wiadomo było, że nie może zostać we Lwowie – dodaje Beata Brycka.

Czy to doświadczenie sprawiło, że na łamach „Przekroju” zdystanowała się od polityki? W czasach PRL-u jej żarty były na tyle niewinne, że nie mogły sprawić kłopotów, wygląda na to, że uczyła się na własnych błędach.

W czasie II wojny światowej za te rysunkowe dowcipy groziły Janinie najpoważniejsze konsekwencje. Musiała się ukrywać, korzystając z pomocy krewnych mieszkających pod Warszawą. To wtedy pojawiła się jej nowa tożsamość, z którą związała się na resztę życia: zaczęła używać jako nazwiska przydomku rodziny swojej matki – Iphorska. Większość z jej kuzynów i ich potomków dziś skróciło nazwisko Iphorski-Lenkiewicz, pozostawiając jedynie drugi człon, co sprawia, że jej nazwisko jest bardzo unikalne.

- Chwilę mieszkała w Warszawie u ciotki Ireny Lenkiewicz-Słoneckiej, ukrywała się w pracowni malarskiej jej męża, Mariana,

a później krewni znaleźli dla niej posadę w jakimś dworku pod miastem, gdzie uczyła francuskiego i była guwernantką – opowiada Beata Brycka.

Tak dotrwała do końca wojny. Mniej więcej w tym samym czasie do Warszawy przyjechała Maria, która od 1943 roku aż do końca powstania warszawskiego pracowała jako wychowawczyni w internacie Rady Głównej Opiekuńczej w Warszawie<sup>2</sup>. Siostry znów były blisko.

W pierwszych tygodniach 1945 roku Janina zamieszkała w Łodzi. Zajęła się scenografią, wymieniana jest wśród osób bywających w aktorskiej knajpie Klub Pickwicka przy ulicy Traugutta, naprzeciwko Hotelu Grand. W tym czasie zamieszkał również w nim Eile. Czy to tam spotkali się pierwszy raz po wojnie i odnowili relację?

Wiosną 1945 roku Janina pojawiła się w Krakowie. Było to dla niej miejsce nowe, dotąd nie łączyły ją z nim żadne związki. Wezwał ją tam na pomoc Marian, a ona chętnie z tej propozycji skorzystała. Niemal od samego początku pracowała z nim ramię w ramię, tworząc najbardziej opiniotwórczy magazyn kulturalny za żelazną kurtyną – legendarny krakowski „Przekrój”.

Bez niej kultowy tygodnik nie mógłby istnieć. Pisała, tłumaczyła, rysowała, redagowała, tworzyła winiety w formie kolaży. Na jej barkach spoczywała praca redakcyjna, kontakty z autorami oraz odpowiedzialność za kilka uwielbianych przez czytelników rubryk. Pełniła funkcję wicedaktorki naczelnej. Jeden z autorów „Przekroju”, Aleksander Ziemny, nazywa ją genialną, Stefan Kisielewski wspomina jako bardzo byczą niewiastę, Barbara Hoff mówi o niej, że „Dziko inteligentna, z poczuciem humoru. To najlepszy człowiek i najinteligentniejsza kobieta, jaką znałam”<sup>3</sup>. A jednak niełatwo znaleźć jej nazwisko na stronach czasopisma.

Eile uwielbiał bawić się pseudonimami. To on miał podjąć decyzję, że Janina będzie publikować, posługując się nową tożsamością. Postawił ją przed faktem dokonany: miała wybór między opcją żeńską („Janka Myczek”) lub męską („Jan Kamyczek”). Wybrała tę

drugą. Dlaczego zdecydowała się na męski pseudonim? Ponoć uważała, że mężczyźni cieszą się wśród Polek i Polaków większym autorytetem – jej rubryka miała być poradnikiem dotyczącym dobrych manier, więc ta płęć wydała jej się właściwsza i tak właśnie czytelnicy „Przekroju” mieli szansę ją zapamiętać.

Dołączyła do redakcji w piątym numerze, ale dopiero w numerze dwunastym pojawiła się pierwsza praca, pod którą znajduje się podpis „rys. Jan Kamyczek”. To początek serii „I arystokracja zmienia się”, gdzie Ipohorska żartowała z sytuacji polskich przedwojennych elit, które za wszelką cenę starają się odnaleźć w socjalistycznej ojczyźnie. Przykładem było przemalowywanie portretów przodków tak, żeby w ich rękach zamiast szabli pojawiły się grabie, a zamiast wachlarza – trzepaczka. To pierwszy z wielu rysunków satyrycznych, którymi wypełniła kolejne numery „Przekroju” – wkrótce do zagubionych hrabiów dołączył Pan Karafka.

Z czasem pojawiły się kolejne pseudonimy. Jako Jan Kamyczek Janina doradzała, co wypada, a co nie w *Demokratycznym savoir-vivre* i opisywała dzieje jedzenia w Polsce (ilustrowane przez Antoniego Uniechowskiego), jako Bracia Rojek tłumaczyła zagranicznych autorów (w tym amerykańskich!), opowiadała o zachodniej modzie w dialogach z Barbarą Hoff jako Lucynka i Paulinka, publikowała *Myśli ludzi wielkich, średnich i psa Fafika* i recenzje teatralne. Podpisywała się również jako Stanisław Lubanowski. W każdym numerze „Przekroju” wszędzie było jej pełno – aż trudno uwierzyć, jak wiele talentów miała. Od czerwca 1946 roku oficjalnie pełniła funkcję wicedyrektorki naczelnej.

Pierwsza siedziba redakcji „Przekroju”, w której całe dni spędzała Janina Ipohorska, znajdowała się w okazałym gmachu o nietypowym, trójkątnym kształcie – Pałacu Prasy przy ulicy Wielopole 1. Wzniesiono go w latach dwudziestych jako dom towarowy, ale od 1927 roku był on siedzibą największego koncernu wydawniczego Polski międzywojennej – Ilustrowanego Kuriera Codziennego. Po wojnie znajdowała się tam redakcja „Dziennika Polskiego”.

„Przekrój” narodził się właśnie tam i początkowo miał być ilustrowanym dodatkiem właśnie do „Dziennika Polskiego”, jednak dzięki zaradności Eilego od początku był niezależnym czasopismem. W ciągu pierwszych kilkunastu miesięcy jego twórcy borykali się z pewnymi trudnościami lokalowymi. Z okazji pięćsetnego numeru „Przekroju” Jan Kamyczek wspomina: „Redakcja mieściła się w jednym pokoju w tzw. Pałacu Prasy w Krakowie. Półeczka, wieszak, okrągły stolik, dwa biurka. Przy jednym redaktor naczelny, przy drugim jego zastępca. We dwóch robili pismo. Pisali artykuły polityczne, podpisy pod zdjęcia Polpressu, fraszki, odpowiedzi redakcji (na razie fikcyjne), sprostowania, felietony, liryczne wiersze, skracali artykuły, robili korektę, ilustrację i winiety, sporządzali fotomontaże, wymyślali okładki”<sup>4</sup>.

W 1946 roku przenieśli się do nowej siedziby, w której pozostali nieco dłużej – to najbardziej kojarzony z „Przekrojem” krakowski adres – ulica Piłsudskiego 19. Wkrótce jednak musieli zmienić treść stopki redakcyjnej – w 1948 roku ulicę przemianowano na Manifestu Lipcowego. „Kolejno przenieśliśmy się do innego gmachu przy drukarni, gdzie okropnie pachniało śledziami, potem do innego gmachu przy drukarni, gdzie był inny lokal, ale też bardzo niewygodny, potem do innego skrzydła tego samego gmachu, gdzie jesteśmy do dzisiaj”<sup>5</sup>. Nowa siedziba spodobała się szczególnie Eilemu – oddalona od Pałacu Prasy redakcja mogła liczyć na większą swobodę w codziennym funkcjonowaniu w naznaczonych cenzurą czasach. W oficynie za Drukarnią Narodową zostali na prawie 30 lat.

Drukarnia Narodowa w XXI wieku opuściła swój gmach przy ulicy Piłsudskiego. Przeszedł on gruntowny remont i został przerobiony na elegancki apartamentowiec. Ta część, której fasada wychodzi na ulicę, jest bardzo imponująca. Oficyna prezentuje się znacznie skromniej. To tu, w trzypokojowym mieszkaniu z kuchnią i łazienką (około 200 metrów kwadratowych) na trzecim piętrze powstał „Przekrój”. Janina pracowała w pomieszczeniu przerobionym

z kuchni – dzieliła je z trzema innymi osobami – Janem Kalkowskim, Andrzejem Klominkiem i jego żoną Ewą Jugendfein.

Z Marianem Eilem pracowali tak blisko siebie i tak doskonale się rozumieli, że trudno czasem rozróżnić jego teksty i pomysły od tych, których autorką była sama Janina. W dwudziestym piątym numerze „Przekroju” redakcja uświetniła pierwszy, maleńki jubileusz tygodnika, pisząc wierszyk (prawdopodobnie autorami byli sami Eile i Ipohorska), a w nim wers, w którym przeciętny czytelnik narzeka, „że mu już od dłuższej chwili Eile się z Kamyczkiem myli”<sup>6</sup>. Długie lata spędzone na tak bliskiej współpracy sprawiają, że najwięcej o niej dowiedzieć możemy się z jego biografii – wybitna kobieta trwająca w cieniu wybitnego mężczyzny. W najobszerniejszej wydanej dotąd książce o Marianie, *Przekrój Eilego*, wspomniana jest na siedemdziesięciu siedmiu stronach. Jego żona, Katarzyna, inspicjentka w Starym Teatrze i dusza towarzystwa – o połowę mniej. Trudno ocenić relacje między nimi. Katarzyna przyjaźniła się z całym zespołem „Przekroju”, również z Janiną Ipohorską – Zbigniew Lengren wspomina, że przynosiła naczelnemu i jego zastępczyni zupę do redakcji. „Takie to było zwariowane życie”<sup>7</sup> – kwituje.

Pozornie życie uczuciowe naczelnego nie było tematem omawianym przez kręgi towarzyskie „Przekroju”. Jedynie Andrzej Klominek, który obserwował Janinę z bliska, dzieląc z nią niewielką przestrzeń w redakcji, opowiadał o tym, że nieczęsto, ale dało się zaobserwować to, jak niezdrowy trójkąt z małżeństwem Eilów na nią wpływał. W książce Mariusza Urbanka czytamy: „Była nieszczęśliwa, brała środki uspokajające, pomagała sobie alkoholem. Ale w redakcji nikt o tym nie wiedział: „Chyba tylko dwa razy w ciągu dwudziestu lat naszej znajomości zdradziła się przede mną, a i to nie wprost, tylko pośrednio, z tym, jak cierpi z powodu swojej sytuacji osobistej”<sup>8</sup>.

Współpraca z Eilem była trudna. Był porywczy, kiedy ponosiły go emocje, stawał się nieobliczalny – kilkakrotnie stłukł szybę, która leżała na blacie jego biurka w redakcji. Janina była często wysyłana przez innych członków redakcji do naczelnego, żeby załatwiać



sprawy uważane za beznadziejne, również ze względu na jego skąpstwo. Powierzano jej kwestie poważne, ale także błahe, jak wyciągnięcie od Eilego pieniędzy na wódkę. To ona załatwiała za niego to, czego chciał uniknąć – jak dyplomatyczne spławianie twórców, których prace zdaniem naczelnego nie nadawały się do publikacji.

Nieustająco o niego dbała, licząc na to, że uda im się stworzyć rodzinę. Był jej współpracownikiem, przyjacielem, ale też wielką miłością. On miał problemy z żołądkiem, więc ciągle gotowała dla niego cielęcinę. Wokół niego wciąż kręciło się mnóstwo kobiet, jednocześnie pozostawał mężem Katarzyny. O Janinę też dbał, gdy ta chorowała. Osoby, które poznały Eilego później niż na początku lat pięćdziesiątych, nie znały Katarzyny, a widywały go wyłącznie z Janką. Mariusz Urbanek przytacza wspomnienia Kazimierza Koźniewskiego: „Niespecjalnie ładna, ale pełna uroku, dobroci i rozsądnej mądrości była jedynym autorytetem, z którym w redakcji Marian się liczył. Razem stworzyli pismo i jego świetność”<sup>9</sup>.

Dbą o członków redakcji jak o własną rodzinę. Antoniego Uniechowskiego, który stracił wszystkie zęby, namówiła na sprawienie sobie sztucznej szczęki. Prowadziła Gałczyńskiego do kina, kiedy na zamówienie Eilego miał napisać recenzję filmu (i rozkładała ręce, kiedy ten usnął w pierwszych minutach seansu). Budziła zaufanie. Kiedy w oficynie przy Piłsudskiego pojawił się goniec, wysłany tam przez SB, żeby obserwował, co się dzieje w zespole, to właśnie jej wyznał prawdę tuż przed odejściem. Zabierała pracę do domu, więc to małe mieszkanko przy torach kolejowych na krakowskich Grzegórkach bez zbytej przesady możemy uznać za filię redakcji „Przekroju”. Tygodnik i gromadzący się wokół niego twórcy byli całym jej życiem. A ona była przez nich bardzo doceniana. Wojciech Plewiński: „Była bardzo dobrym człowiekiem”<sup>10</sup>. Jerzy Waldorff wspomina: „Janka nie zdejmowała z twarzy dobroci, której wyraz pokrywał w niej zmęczenie. Gotowa była, jak święci pańscy, dzielić się ostatnim groszem i przyodziewkiem, żeby jej tylko dano spokój”<sup>11</sup>.

Twórcy „Przekroju” uwielbiali spędzać razem czas. Na zdjęciu wykonanym pod koniec lat czterdziestych widać członków redakcji i ich gości w czasie zabawy sylwestrowej. W centrum zdjęcia, pomiędzy dwiema kobietami, siedzi Marian Eile. Żadna z nich nie jest jego żoną – Katarzyna Eile siedzi dalej, z delikatnym uśmiechem patrzy w obiektyw. Mariana pod rękę trzyma Maria Ziemiańska, która w „Przekroju” zajmowała się pracą administracyjną. Z uśmiechem patrzy w prawo, gdzie tuż obok naczelnego siedzi Janina Iphorska w otoczeniu kilku mężczyzn. Jeden z nich to Konstanty Ildefons Gałczyński – Janina opiera głowę na jego ramieniu, a on frywolnie łapie ją za pierś. Dłoń Janiny chwyta nadgarstek Mariana. Humory dopisują.

Jako redakcja dużo imprezowali. W upalne dni przenosili się na odkryte baseny przy Błoniach, po których dziś został zaledwie ceglany budynek szatni. Dyskutowali, ustalali, co pójdzie do druku, a pracę przerywali kąpielą. Janina jest jedną z nielicznych kobiet, która w tym zespole wiodła prym. Lubiła taniec – wzmianki o tym, z kim tańczyła, licznie pojawiają się we wspomnieniach o niej. Razem chodzili po knajpach. Byli niezwykle życzliwi, rozumieli się bez słów.

Życie towarzyskie kwitło, również w prywatnych mieszkaniach. Janina i Marian często bywali u Gałczyńskich, na trzecim piętrze w oficynie Domu Literatów, na ulicy Krupniczej 22 – rzut kamieniem od redakcji „Przekroju”. Przyjaźnili się również ze znanym rajdowcem Sobiesławem Zasadą, razem z nim wyjechali zimą na Kalatówki. Byli też stałymi bywalcami Piwnicy pod Baranami, od początku jej istnienia. Na zdjęciu zrobionym w 1957 roku widać kłaniającego się publiczności Piotra Skrzyneckiego. Na pierwszym planie siedzi uśmiechnięty szeroko Eile, który trzyma w ręce zapalone zimne ognie. Janina, jak zwykle obok niego, widoczna jest z profilu. Ma obcięte do karku włosy, jasny kołnierzyk i duże, białe kolczyki.

Razem podróżowali, również za granicę, zawsze samochodem. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych kilkukrotnie odwiedzili

Paryż. Spali w najtańszych hotelach i niemal głodowali, ale zawsze przywozili do Krakowa masę płyt, albumów i inspiracji, które później można było zobaczyć na stronach „Przekroju”. Z tych zdobyczy czerpało całe skupione wokół tygodnika środowisko. W 1958 roku odwiedzili Brukselę, rok później Wenecję. Razem podpisywali pocztówki wysyłane znajomym. W 1965 roku pojechali do Włoch, odwiedzić Sławomira Mrożka. Jeździli też na wakacje do Jastarni, kąpali się nawet w chłodne dni. Maria Buczyńska, córka Ruth i Karola Buczyńskich, u których bywali Eile z Ipohorską, wspomina, że wspólnie odwiedzali ją w czasie wakacji nad Bałtykiem. W czasie spędzonych razem chwil on był rozmowny, ona raczej wycofana, cicha, dyskretna.

Prawdopodobnie w czasie wakacji w Jastarni poznali Barbarę Hoff, z którą Janina później tworzyła rubrykę o modzie. Początkowo poruszała ten temat sama, kreując postać mecenasowej Rylskiej, przedwojennej elegantki. Zastąpiły ją dwie trzpiotki, plotkujące kobietki, które Tomasz Potkaj nazywa „pierwszymi szafiarkami” – Lucynka i Paulinka, w których role wcielały się Hoff i Ipohorska. Ich mało zaskakujące, ale bardzo zabawne rozmowy miały rzesze fanów, a może bardziej fanek. Zgadzały się, że liczy się to, co nosi się na ulicach, a nie to, co oferują zagraniczne domy mody – szczególnie w rzeczywistości PRL-u było to dla czytelniczek bardzo pokrzepiające. Lansowały ubrania klasyczne, proste, uniwersalne. Podkreślały, że warto inwestować w jakość, a nie w ilość. W swojej książce o Eilem Potkaj przytacza opowieść Barbary Hoff: „Uwielbiałam z nią pracować. Robiliśmy to błyskawicznie, w dziesięć minut, dobrze się przy tym bawiąc. Zawsze u niej w mieszkaniu, nigdy w redakcji”<sup>12</sup>. Być może więc to domowa atmosfera kawalerki na Grzegórzkach przyczyniała się do lekkiej formy modowych porad.

Tomasz Potkaj zamieszcza w swojej książce opis mieszkania Janiny na Grzegórzkach: „Urządziła ją [kawalerkę] z surową prostotą. Łóżko, najniezbędniejsze meble – biurko, regał na książki – żadnych pamiątek, ozdób, obrazów. Na biurku farby, pędzle i piórka

ustawione w kubku w kwiatki. Nad biurkiem lampa otulona abażurem z gazety. Pod biurkiem metalowe wiadro. Tu wrzucała niedopałki papierosów, odkąd pewnego dnia w koszu na śmieci zaproszyła ogień. Z regału zwisał na sznurku ręczny zegarek. Zza okna co chwilę dobiegał hałas przejeżdżającego pociągu<sup>13</sup>.

- To było bardzo artystyczne mieszkanie - wspomina Beata Brycka, która wielokrotnie odwiedzała ciotkę na Grzegórkach. - Było tam mnóstwo regałów z książkami. Po śmierci Janki zabraliśmy część wyposażenia. Ja zachowałam obrazy, które malowała, w tym portret Eilego, a także część książek. Moja siostra ma afrykański, niski stoliczek i bujane krzesło, które było w tym mieszkaniu - zazwyczaj siadywał na nim Eile. Wspominamy czasem o lampie z pływającymi rybkami. Strasznie to było kiczowate, ale ona tak lubiła - dodaje. - Moja mama zapamiętała też, że był tam obrazek z aniołem stróżem prowadzącym dzieci nad przepaścią.

W duecie z Eilem Ipohorska wprowadziła na łamy „Przekroju” nowe trendy, pisali sporo chociażby o motoryzacji. W końcu Janina kupiła swoje auto - granatowego fiata 600, rocznik 1958 (Anna Maria Potocka zapamiętała, że był on zielony). Była z niego bardzo dumna, liczyła na to, że koledzy z redakcji zzielenieją z zazdrości. Wyszukuję w internecie oferty kupna - dziś taki samochód w dobrym stanie kosztuje nawet ponad 100 000 złotych. Zielenieję z zazdrości i ja - fiat ma chromowane zderzaki i listwy, okrągłe światła i jasne boki opon. Wygląda, jakby był na wyposażeniu domku dla lalek. We wspomnieniach wszyscy są zgodni - Janina fatalnie prowadziła samochód. „Miała antytalent samochodowy”, mówił Andrzej Kłominiek<sup>14</sup>. „Jechałem z nią raz czy dwa razy i więcej nie chciałem. Myślałem, że zginiemy”, potwierdza Wojciech Plewiński<sup>15</sup>.

W końcu Janina oddała samochód Marianowi, a sama korzystała z pomocy redakcyjnego kierowcy.

To Eile z Ipohorską lansowali mało jeszcze popularny w Polsce gatunek muzyczny, jazz. W latach pięćdziesiątych, w czasach stagnacji epoki stalinizmu, Janina i Marian obracali się w krakowskich kręgach jazzowego podziemia. Ten gatunek muzyczny, pochodzący ze Stanów Zjednoczonych, uważany był za deprawujący i nieodpowiedni, a co za tym idzie piętnowany przez władze komunistyczne. Tym bardziej młode pokolenie chciało go grać i słuchać. W kilku lokalizacjach w Krakowie odbywały się „katakumbowe *jam sessions*” – utrzymywane w sekrecie spotkania wtajemniczonego kręgu miłośników jazzu, w czasie których muzycy ćwiczyli, a po zostali rozmawiali i słuchali. Jedno z miejsc znajdowało się w pobliżu redakcji „Przekroju”, na ulicy Retoryka 18, w mieszkaniu Mariana i Teresy Fersterów, w okazałej modernistycznej kamienicy z ogromnymi balkonami od frontu. Wielkie okna, kształtem przypominające te w rezydencji królewskiej na Wawelu, zdradzają, że w środku mieszczą się przestronne pokoje. Wśród muzyków błyszcza m.in. dwaj pianiści, późniejsze ikony polskiego jazzu – Krzysztof Komeda i Andrzej Trzaskowski (o którego dziadku, Bronisławie i jego wkładzie w walkę o równość kobiet w dostępie do wyższej edukacji można przeczytać w rozdziale o Kazimierze Bujwidowej). Żeby ich słuchać, w dwóch trzydziestometrowych pokojach Fersterów gromadziła się intelektualna i artystyczna elita Krakowa, z redakcją „Przekroju” na czele. Jak wspomina Marian Ferster: „Zawsze byli tam Marian Eile i Janina Ipohorska – Kamyczek z »Przekroju«. Janina przychodziła w wielkim kapeluszu z butelką w ręce. To była ta popularna z czerwoną kartką. Pani redaktor trzymała w jednej ręce flaszkę, w drugiej musztardówkę”<sup>16</sup>. Muzyki słuchali w towarzystwie innych autorów „Przekroju” – Sławomira Mrożka, Stefana Kisielewskiego, Ludwika Jerzego Kerna. Eile i Ipohorska przyjaźniły się z muzykami, widać ich obok siebie na zdjęciu zrobionym na podwójnym, jazzowym weselu Krzysztofa i Zofii Komédów oraz Teresy i Andrzeja Trzaskowskich z 1958 roku. Janina, jak zawsze bardzo elegancka, ma na szyi cztery krótkie sznury dużych pereł.

Miłość do jazzu sprawiła, że w „Przekroju” pojawiało się go dużo, a naczelny i wicenaczelna bywali na najważniejszych festiwalach, początkowo niecieszących się przychylnością władz. W 1959 roku pojechali razem do Zakopanego, gdzie w schronisku na Kalatówkach Jan Zylber zgromadził muzyków i sympatyków jazzu z całego kraju. Na zdjęciu zrobionym w czasie tego spotkania widać Janinę na balkonie, tuż nad wielką płachtą z napisem „jazz”. Ma stylowe okulary przeciwsłoneczne w grubych oprawkach i płaszcz zarzucony na ramiona. Nonszalancko trzyma papierosa i opowiada coś uśmiechniętemu Eilemu.

Papierosowy dym towarzyszył im zarówno w pracy, jak i w czasie spotkań towarzyskich. Oboje bardzo dużo palili, jak większość twórców z tamtych lat – głównie sporty. Jako Jan Kamyczek Janina pouczała czytelnika *Demokratycznego savoir-vivre’u*, że wzbudzanie gościom palenia jest objawem nie tylko złego wychowania, ale i egoizmu. To właśnie ta rubryka przyniosła Kamyczkowi największą popularność. Miał ją wymyślić Jerzy Waldorff, który sam nie chciał w niej pisać. W wywiadzie opublikowanym w „Ekspresie Reporterów” w 1978 roku Janina wspominała: „Ciągle prosił: »Rób to, Żansiu, rób, w tej roli nikogo innego nie widzę«”<sup>17</sup>. Rubryka miała formę korespondencji między czytelnikami a Janiną Ipohorską. Zmieniała się przez lata, tak jak zmieniało się polskie społeczeństwo. Uczyla Polaków, co wypada, a co nie. Pierwszy raz pojawiła się w „Przekroju” w jego setnym numerze. Był marzec 1947 roku, a ona odpowiadała na pytania o to, jak zachować się przy stole. Oferowała „wskazówki z uwzględnieniem wszelkich zmian, jakim uległ przedwojenny bon-ton wobec obecnej rzeczywistości”<sup>18</sup>. Ludwik Jerzy Kern pisał: „Że wtedy, w tych pierwszych kilkunastu latach po wojnie kompletnie nie schamieliśmy i nie skretynialiśmy – zawdzięczamy w dużej mierze Janowi Kamyczkowi”<sup>19</sup>. W latach czterdziestych walczyła z całowaniem kobiet w rękę, nazywając ten zwyczaj „cmoknonsensem”. Myślę o niej ciepło zawsze, kiedy widzę prominentnych polityków, którzy nadal podejmują próby

takiego powitania w XXI wieku. Jej dobre rady doczekały się nawet wydania w formie książkowej, i to w kilku językach – po rosyjsku, czesku i ormiańsku.

Janina Ipohorska zaskakiwała słowotwórstwem. Prowadząc rubrykę modową, spopularyzowała słowo „wdzianko”, wymyśliła opisane już wcześniej sformułowanie „cmoknonsens”, promowała zdrowe odżywianie się zlepkim „dieta-cud”. Wiedziała, jak trzeba sprzedać modę, idee, ale także komercyjne produkty. To ona wymyśliła kultowy slogan reklamujący piwo: „Jak się pobierzem, to się okocim”.

Z Marianem Eilem tworzyła również inne, „pozaprzekrojowe” projekty. Jak ta para doskonale się rozumiała! Dzielili ze sobą niemal każdy aspekt życia zawodowego. Byli nie do zatrzymania! Wykładali na ASP w Krakowie (Marian – scenografię, Janina – kostiumologię), tworzyli scenografię i kostiumy dla kilku teatrów w całym kraju. W 1960 roku wspólnie wykonali ilustracje do książeczki dla dzieci *Miś z parasolem* napisanej przez Janusza Minkiewicza. Wnętrze mieszkania Misia Dreptalskiego jest bardzo podobne do mieszkania Pana Karafki, widać w nim kreskę Ipohorskiej.

Były również inicjatywy, które podejmowała sama. W 1961 roku w popularnej serii „Klub Srebrnego Klucza” ukazał się jej kryminał pod tytułem *Rozkoszne przedpołudnie*. Była autorką scenariusza do pierwszego polskiego serialu kryminalnego *Kapitan Sowa na tropie*, który został nakręcony w 1965 roku przez Stanisława Bareję. Oczywiście nadal ukrywając się pod pseudonimem i tym razem publikując jako Alojzy Kaczanowski.

Tą tożsamością posłużyła się również w 1962 roku, wypełniając opublikowany na łamach „Przekroju” „Twój dowód osobisty duchowy”, oparty na kwestionariuszu Marcela Prousta.

Twój ideał szczęścia? – wielka miłość odwzajemniona

Twoje ulubione zajęcie? – malowanie

Twoja największa zaleta? – skromność

Czym chciałbyś być (zawód)? – kierowcą

Główna cecha Twego charakteru? – uczciwość  
Co najwyżej cenisz u przyjaciół? – pewność ich przyjaźni  
Twój ulubiony kwiat? – storczyk  
Twój ulubiony ptak? – wróbel  
Czego nade wszystko nie znosisz? – nienawiść  
Dar natury, który chciałbyś posiadać – młodość  
Twoja dewiza – myśleć ze sceptycyzmem, działać z optymizmem<sup>20</sup>.

Rubryki wypełnione są odręcznie, niebieskim piórem. Czy to charakter pisma Janiny Ipohorskiej?

W 1946 roku, do spółki z Romanem Szydłowskim i Jerzym Waldorffem, Eile i Ipohorska założyli pierwszy polski powojenny kabaret – „Siedem kotów”. Było to prywatne przedsięwzięcie, a współnicy wyłożyli na nie swoje pieniądze. Poszukiwania odpowiedniej sali zakończyły się, kiedy ktoś wskazał im nieużywaną w tamtym czasie salę kasyna oficerskiego przy ulicy Zybkiewiczza 1. Znajdujący się tuż przy Plantach gmach z secesyjnymi detalami do dziś się nie zmienił – na parterze znajduje się sala balowo-teatralna. Występowała tu między innymi Irena Kwiatkowska, Hanka Bielicka i czytający własne wiersze Gałczyński. O muzykę dbała Anda Kitschman, pierwsza w Polsce absolwentka dyrygentury Wiedeńskiej Akademii Muzycznej. Janina Ipohorska projektowała scenografię i przygotowywała kostiumy, Katarzyna Eile pełniła funkcję inspicjentki. Na samym początku życia w Krakowie ta trójka spotkała się więc na gruncie zawodowym, a nie tylko prywatnym. Kres działalności kabaretu nadszedł po zaledwie jednym sezonie, „Przekrój” oczywiście nie był od polityki wolny – nie mógł być. Jak pisał Henryk Markiewicz, który od 1949 do 1951 roku pełnił funkcję drugiego obok Janiny zastępcy Eilego, Ipohorska nie była entuzjastką reżimu, nigdy nie miała bliskich związków z partią, ale zdawała sobie sprawę, że pewne rzeczy, jak materiały z okazji komunistycznych rocznic, musiały ukazywać się w druku. Był to koszt, na który trzeba było być gotowym, jeśli chciało się pisać o muzyce, sztuce, literaturze,



modzie, publikować komiksy i żarty literackie i docierać z tymi treściami do szerokiej publiczności. Od początku musiało być jasne, że takie są zasady gry – w 1948 roku w Warszawie odbył się Ogólnopolski Kongres Satyryków. Redakcję „Przekroju” reprezentowała Janina Ipohorska. W „Przekroju” Eilego Tomasz Potkaj wspomina, że spotkanie to było relacjonowane w Polskiej Kronice Filmowej i że widać na nagraniu Ipohorską.

Jestem podekscytowana. W różnych publikacjach dotyczących „Przekroju” pojawiło się dosłownie kilka fotografii Janiny, w dodatku tylko jedno z młodości. Zobaczyć ją w ruchu, nie myślałam, że to będzie możliwe! W internecie bez trudu odszukuję właściwe nagranie. A tam, po reportażu o obchodach rocznicy rewolucji, Dniu Górnika w Sosnowcu i wycieczce po budowie Trasy W-Z pojawia się materiał nagrany na spotkaniu satyryków. Uśmiecham się na widok krucyfiks wiszącego na ścianie sali – już wkrótce symbole religijne znikną z przestrzeni publicznej, ale w 1948 roku nadal są, to okres przejściowy, największe zmiany jeszcze nie nadeszły. Również dla pisarzy i rysowników, którzy za chwilę dowiedzą się, na jakie żarty z powojennej polskiej rzeczywistości będzie sobie można od teraz pozwolić. Jerzy Borejsza, zastępca kierownika Wydziału Propagandy Komitetu Centralnego PZPR, wygłasza referat o „roli satyry w nowym ustroju społecznym”, a słuchają go Julian Tuwim, Eryk Lipiński, Maja Berezowska. Czy „zawodowi kpiarze”, jak nazywa ich lektor kroniki, podchodzą do sprawy z lekkością? Czy też wiedzą, że jest ona śmiertelnie poważna? I wreszcie na ekranie pojawia się ona – Janka. Młoda, okrągła twarz, zero makijażu czy biżuterii, ciemne włosy schowała pod ciemnym beretem. Od ciemnego ubrania odcina się jasny, okrągły kołnierzyk, taki trochę francuski. Choć ma 34 lata, wygląda jak uczennica. Z wizerunkiem tym kontrastuje fakt, że pochyla się z papierosem w ustach do kogoś, kto trzyma zapalkę. Jest spięta? Nie wiem. Ale z pewnością nie jest zrelaksowana.

Choć jest na ekranie trzy sekundy, to dla mnie naprawdę sporo. Zobaczyć ją w wersji eksportowej, na spotkaniu branżowym,

w czasie którego słucha czegoś, co najprawdopodobniej bardzo jej się nie podobało. W dodatku jest niemal dokładnie w moim wieku. Nigdy nie czułam się bliżej niej.

To właśnie polityka miała na zawsze zmienić pierwszy, legendarny skład redakcji „Przekroju”. W 1969 roku, wskutek fali antysemityzmu, Marian Eile (niezmiennie bezpartyjny) uległ naciskom i wyjechał do Paryża. Sam. Bez Janiny, bez Katarzyny. Wkrótce listownie zrezygnował ze stanowiska redaktora naczelnego. Stefan Kisielewski zapisał: „Uprzedził ich, wygrał, ale przy tym zламаł i siebie, i Kamyczka”<sup>21</sup>.

Tomasz Potkaj w „Przekroju” *Eilego* zebrał opowieści o tym, jak Janina zareagowała na emigrację Mariana. Cytuje między innymi Andrzeja Klominka: „Gasała w oczach, dla niej świat się kończył o wiele bardziej i wyraźniej niż dla każdego z nas. Swoje bieżące obowiązki wykonywała jak zawsze sumiennie [...]. Jej opanowanie coraz bardziej przypominało otępienie. Baliśmy się o nią. Pan Staś, który codziennie rano po drodze z garaży w Nowej Hucie wstępował na Grzegórzki do Janki, żeby zabrać ją do redakcji, zwierzał się: – Kiedy czasem zatrabuję przed oknem, a pani Janeczka długo się nie pokazuje w oknie, to tak się boję, tak się o nią boję”.

Jako najbliższa współpracownica Eilego Janina Ipohorska została wezwana do dyrekcji rsw Prasa. Andrzej Klominek, który początkowo zastępował Mariana, pełniąc obowiązki redaktora naczelnego „Przekroju” wspominał: „Wróciła i powiedziała mi bardzo spokojnie, jakby ze zdziwieniem: – Wylali mnie”<sup>22</sup>. Po utracie stanowiska szybko odeszła z redakcji. Kilka następnych tygodni spędziła w klinice psychiatrycznej, brała leki uspokajające. Leczyła się u słynnego krakowskiego psychiatry, profesora Antoniego Kępińskiego. Po wyjściu ze szpitala zajęła mało ambitne stanowisko w Polskim Wydawnictwie Muzycznym, które ją nudziło.

– Ona nie знаła się na muzyce. Poza tym to była praca korektorska, znacznie poniżej jej możliwości – wspomina Beata Brycka.

Udało mi się zdobyć w internecie kolejne, czwarte już wydanie *Grzeczności na co dzień* – książkowego zbioru porad Jana Kamyczka na temat odpowiedniego zachowania się. Mały format, papier kiepskiej jakości. Na okładce prosta grafika Jerzego Flisaka, przedstawiająca uśmiechnięta, rumianą blondyneczkę trzymającą bukiet kwiatów. Druk książki zakończono w marcu 1969 roku. Dokładnie w miesiącu, w którym Marian Eile wyjechał do Paryża, krótko przed tym, jak Janina opuściła redakcję i załamała się. W czasie, kiedy można było tę książkę kupić w księgarniach, *Demokratyczny savoir-vivre* publikowany w „Przekroju” nie był redagowany przez jego twórczynię.

Na początku lat siedemdziesiątych Janina zmagiała się z poważnymi problemami zdrowotnymi. Wcześniej uchodziła za osobę stabilną emocjonalnie, po wyjeździe Eilego nie była dawną sobą, co budziło duże obawy wśród jej przyjaciół i współpracowników.

Maria Iwaszkiewicz: „Eile zniszczył Ipohorską. Z rozpaczycy zaczęła pić i piła, aż nastąpił kompletny rozkład jej osobowości”<sup>23</sup>.

Wszyscy solidarnie starali się uchronić ją przed napływającymi z Paryża plotkami o tym, że Marian ma tam jakąś kobietę. On sam zapewniał, że wróci do Polski, głównie z powodu Janki. Ona przez znajomych prosiła go, żeby to zrobił. Wciąż czekała na jego powrót, podporządkowując temu całe swoje życie. Starła się nie wychodzić z domu, licząc na to, że zadzwoni. Wraz z odejściem Eilego jej życie rozbiło się w drobny mak, miała problem z poskładaniem go na nowo. Jednak prawie do końca życia prowadziła najpopularniejszą ze swoich rubryk w „Przekroju” – *Demokratyczny savoir-vivre* powrócił w jej ręce po tym, jak naczelnym tygodnika został Mieczysław Czuma.

Czy w latach siedemdziesiątych żałowała, że nie ułożyła sobie życia z kimś innym, że nie opuściła tego trójkąta z Eilem i jego żoną? W jej życiu byli przecież inni mężczyźni. Maria Iwaszkiewicz wspomina o felietoniście, z którym romansowała, jednak ten wybrał ciężarną żonę. Wydaje się, że to jakiś schemat w jej życiu – Eile

po wyjeździe z Polski w 1969 roku mówił jeszcze Romanie Próchnickiej, że ma dwie żony, obu wysyłał pieniądze z emigracji. Kiedy przestał tak traktować Janinę?

Eile wrócił do Krakowa w listopadzie 1970 roku, zamieszkał z żoną, a w 1972 roku przeniósł się do niewielkiej pracowni w bloku na Krowodrzy. Nigdy nie odzyskał swojego stanowiska w „Przekroju”. Nadal sporo czasu spędzał z Janiną i wyjeżdżał z nią na wakacje, jednak wciąż razem nie zamieszkali. W latach siedemdziesiątych w życiu Mariana pojawiła się jeszcze jedna kobieta, sąsiadka z ulicy Litewskiej o imieniu Maryla. Kraków odzyskał Eilego, ale wydaje się, że Janina – nie.

Mariusz Urbanek przytacza wspomnienia Stefana Kisielewskiego opisujące spotkania z Eilem i Ipohorską w latach siedemdziesiątych: „Kamyczek podstarzały i znudzony pracą w Wydawnictwie Muzycznym. Ale facetka ciągle z klasą i inteligentna, tylko przygłuszona i zagadana przez niego”<sup>24</sup>. Po kolejnym spotkaniu: „Janka zrezygnowana, cierpliwa jak muł, marzyłaby o wódce, ale Marian jej nie pozwala. [...] Znowu są razem, mają siebie z powrotem, ale o ile są oboje zawiedzeni – któż to wie?”<sup>25</sup>. Stefan Bratkowski: „Utrata *Przekroju* wykończyła ich. Umarli na *Przekrój*”<sup>26</sup>.

To alkohol sprawił, że Janina nie mogła już funkcjonować samodzielnie. Opowiada mi o tym Beata Brycka, córka jej bratanicy, do której udaje mi się dotrzeć.

– Na początku lipca 1981 roku moja mama pojechała do Krakowa, bo Janka miała wylew. Jej ojciec miał podobne problemy w młodym wieku, wymagał opieki. Jednak tym razem przyczyną mogło być zmieszanie leków, prawdopodobnie psychotropowych, z alkoholem – opowiada Beata Brycka. – Co prawda po pierwszym wylewie Janka była jeszcze w nie najgorszym stanie, ale mama uznała, że zabierze ją do nas. Nie mogła patrzeć na Jankę stojącą w kolejce po alkohol, obawiała się, że taka sytuacja wkrótce się powtórzy.

Latem 1981 roku Ipohorska zamieszkała u swoich krewnych w Rabce. Opiekowała się nią kuzynka, Anna Lenkiewicz-Brycka, bratanica jej matki, z rodziną. To właśnie na nich mogła liczyć. Przez całe życie byli w serdecznych relacjach. Spędzali razem Wigilię i śniadania wielkanocne, które organizowano u siostry jej mamy, Ireny Lenkiewicz-Słoneckiej. To ona, wraz z mężem Marianem (słynnym konserwatorem zabytków, który pracował m.in. przy ołtarzu Wita Stwosza), mieszkała w lokalu służbowym na Wawelu.

- Najczęściej na święta my też jeździliśmy na Wawel. Było to dla mnie bardzo ważne. Raz, kiedy byłam nastolatką, rodzice mieli inne plany. Pojechałam do Krakowa sama, po to, żeby u Słoneckich spotkać Jankę – wspomina Beata Brycka. – Szczególnie w okresie dorastania była dla mnie bardzo ważna. Taka elegancka, fascynująca, chciałam z nią spędzać jak najwięcej czasu. A ona, jako moja matka chrzestna, pisała do mnie kartki. Kiedy byłam dzieckiem, przywoziła mi prezenty z zagranicznych podróży. Dbała o mnie i o moją siostrę.

Do dziś Beata Brycka przechowuje pamiątkę z dzieciństwa – medalik z Czarną Madonną, który dostała od Janiny Ipohorskiej, swojej matki chrzestnej, w dniu chrztu, 8 kwietnia 1956 roku.

- Czy to znaczy, że pani ciotka była religijna?  
- Nie, zupełnie nie – pani Beata śmieje się. – Janka pomagała finansowo mojej mamie w okresie, kiedy ta studiowała. Wyróżnieniem wdzięczności było poproszenie jej na moją chrzestną. To był również powód, dla którego pod koniec życia trafiła do nas.

W Rabce odwiedzała ją siostra, Maria. Po obronieniu doktoratu pracowała przez kilka lat w Instytucie Matematycznym PAN na stanowisku adiunkta. W 1956 roku wstąpiła do Zakonu Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej, przyjmując imię Bonawentura. Przez większość

życia pracowała w bibliotece Seminarium Duchownego w Krakowie, mieszkała w domu zgromadzenia na ulicy Starowiśniej 9 – od mieszkania siostry na Grzegórkach dzielił ją zaledwie 5-minutowy spacer. W czasie, kiedy Janka wymagała opieki, Maria mieszkała tuż pod Rabką, w Rokicinach. Były sobie bliskie.

Pod koniec życia Janina dużo paliła, cały czas czekała na Mariana. Jej stan błyskawicznie zaczął się pogarszać. Przyszedł drugi wylew, potem trzeci. Ostatnie tygodnie życia spędziła w szpitalu w Rabce. Do końca wypatrując Eilego.

- To oczekiwanie było dla niej bardzo złe. Wszyscy w rodzinie uważamy, że to właśnie ono spowodowało załamanie jej zdrowia – wyjaśniapani Beata.

Wspomina też jedną z pierwszych okładek „Przekroju”, które ukazały się w 2017 roku, po tym, jak powrócił on po przerwie jako kwartalnik. Wykorzystano na niej portret Janiny, który namalował Marian. Odnajduję ją bez trudu<sup>27</sup>. Obraz wygląda jak rysunek dziecka, przedstawia postać z krótkimi, ciemnymi włosami, w ciemnych okularach, z ustami zaciśniętymi w wąską, czerwoną linię. Tak ją widział? Sztynną, drętą, pozbawioną charakteru?

- Mama nie mogła patrzeć na tę okładkę. W końcu ją wyrzuciliśmy – opowiada pani Beata.

Maryla, partnerka Eilego w latach siedemdziesiątych, w rozmowie z Tomaszem Potkajem wspomina: „Janką Ipohorską opiekował się do końca. Jeździł do niej do szpitala do Rabki, gdzie spędziła ostatni okres życia. I tam umarła. Opowiadał, jak traciła pamięć. Gubiła różne rzeczy, zapominała. Opieka nad nią była coraz trudniejsza. Pewnego dnia przyjechał bardzo poruszony i powiedział tylko: Janka odeszła”<sup>28</sup>.

Inaczej wspomina to Beata Brycka, która była w tym czasie w Rabce:

- Eile przyjechał do niej do szpitala, ale z tego co wiem, nie była już wtedy przytomna. Wydaje mi się, że nigdy się nie pożegnali.

Janina Ipohorska zmarła 20 września 1981 roku w szpitalu w Rabce. Dzień później „Echo Krakowa” pisało: „Była niestrudzoną inicjatorką licznych pomysłów dziennikarskich, owocujących atrakcyjnymi rubrykami i nieszablonowymi akcjami”<sup>29</sup>. „Gazeta Krakowska” odejścia Janiny Ipohorskiej nie odnotowała.

Tydzień po jej śmierci, w 1903 numerze „Przekroju” na trzeciej stronie pojawiło się wspomnienie o niej. To pierwszy raz, kiedy nazwisko Janiny Ipohorskiej pojawiło się drukiem na stronach tygodnika, który tworzyła. Krótki tekst otoczony grubą, czarną linią, ozdobiony został zdjęciem Janiny. Wydaje się na nim być zmęczona, zrezygnowana. Niewielki artykuł przypomina jej wielkie zasługi i wkład w stworzenie tego wyjątkowego zjawiska w polskiej historii prasy – krakowskiego tygodnika „Przekrój”. Wydaje się, że to dość skromne pożegnanie, szczególnie że jeszcze tydzień wcześniej, dokładnie w dzień, kiedy odeszła, w „Przekroju” ukazał się tekst sygnowany przez Jana Kamyczka. Co ciekawe, był to ostatni rozdział cyklu *Savoir-vivre samochodowy w pytaniach i odpowiedziach*. Pracowita, dobrze zorganizowana – udało jej się przed śmiercią zakończyć kolejną serię porad. Zrobiła to słowami „w grzeczności, jak we wszystkim, nie liczy się włożony wysiłek, liczą się tylko osiągnięte rezultaty”<sup>30</sup>. Czy czuła, że będzie to jej pożegnanie z czytelnikami? Mieczysław Czuma, ówczesny redaktor naczelny „Przekroju”, opowiadał Mariuszowi Urbankowi, że pisała tę rubrykę aż do śmierci. A może ten tekst nie wyszedł już spod jej pióra i prawdą jest, jak pisze Tomasz Potkaj, że od 1980 roku nie była w stanie prowadzić sama swojej rubryki i robili to za nią inni? Taką wersję potwierdza Beata Brycka, która wspomina, że od lipca 1981 roku, od kiedy Janka mieszkała w Rabce, nie zajmowała się już wcale pisaniami. *Demokratyczny savoir-vivre* miał już w tym czasie w zastępstwie prowadzić Marian Eile.

Po jego śmierci robiła to między innymi Dorota Terakowska.

Janina Ipohorska została początkowo pochowana na cmentarzu Rakowickim. Jednak z powodu nieporozumień między jej bliższą i dalszą rodziną, konieczne było ekshumowanie jej zwłok po kilku latach. Jej szczątki spoczęły na Nowym Cmentarzu Podgórskim. Poszukiwanie jej grobu oznacza wspinaczkę, w końcu nekropolia dawnego miasta Podgórze znajduje się na stromym zboczu Krzemionek. Główną aleją trzeba dojść do samego końca, gdzie cmentarny płot sąsiaduje z kopcem Kraka i wąską ścieżką, którą pozbawieni lęku spacerowicze obchodzą dookoła nieczynny kamieniołom Liban. Gdyby wiedzieli, przez płot mogliby zobaczyć skromny nagrobek z lastriko, pod którym spoczął słynny Jan Kamyczek.

Pochowana została wraz z najbliższymi sobie krewnymi – siostrą Marią Nosarzewską oraz kuzynem, Władysławem Lenkiewiczem i jego żoną Zofią.

Przez lata Janina nie doczekała się upamiętnienia. Wspominano ją w artykułach prasowych, szczególnie po tym, jak stała się bohaterką jednego z rozdziałów wydanej w 2018 roku książki *Kreatorki. Kobiety, które zmieniły polski styl życia* (który jednak niepozbawiony jest nieścisłości, jak podanie błędnego miejsca pochówku Ipohorskiej). Obszernie opisuje jej działalność Tomasz Potkaj w biografii Eilego, ale zawsze w odniesieniu do niego, niemal nigdy solo. W książce *Marian Eile. Poczciwy cynik* z „Przekroju” Mariusz Urbanek poświęca jej jeden rozdział zatytułowany *Pierwsza dama „Przekroju”*. Czy tak wszechstronna twórczyni nie ma wystarczająco dużego dorobku, żeby doczekać się swojej własnej biografii? Wydaje się nadal być pomijana – nawet na stronie „Przekroju”, gdzie prezentowane są archiwalne numery, w spisie wszystkich autorów nie można znaleźć jej nazwiska. Można natomiast wyszukać jej pseudonim – Jan Kamyczek. Ale przecież jej wkład w ten tygodnik to nie tylko *Demokratyczny savoir-vivre!*

Jednym z pierwszych tekstów, jaki Janina Ipohorska napisała do „Przekroju”, były *Życiorysy sławnego Męża*. Jako Jan Kamyczek śmiała



się w twarz swoim przyszłym biografom. „Chciałbym również napisać dla biografów zaufanych jeden jedyny życiorys prawdziwy. Ale jak to właściwie było naprawdę? Daję słowo, zapomniałem!”<sup>31</sup>.

W 2010 roku, na wniosek redaktorki naczelnej „Przekroju” Katarzyny Janowskiej i byłego krakowskiego radnego Macieja Twaroga, skwer w pobliżu budynków sądów pomiędzy aleją Powstania Warszawskiego i ulicą Przy Rondzie został nazwany imieniem Mariana Eilego. To lokalizacja kompletnie niezwiązana z jego życiem i działalnością. Okazały zieleniec z nowoczesnym placem zabaw przyciąga sporo osób, szczególnie często odwiedzany był w czasie protestów latem 2017 roku. Miejsce, w którym mieszkał Eile z Katarzyną na ulicy Małej 5, zostało też oznaczone za pomocą tablicy pamiątkowej. A Janina? Czy ona nie zasłużyła na podobną obecność w przestrzeni miejskiej?

Od 2022 roku upamiętnia ją nazwany jej imieniem skwer na Grzegórkach, na rogu ulic Gurgacza i Wiślisko, który mijała codziennie, wychodząc z domu do redakcji. Stało się tak za sprawą obywatelskiego wniosku piszącej te słowa, który został poparty przez członków wspólnoty mieszkaniowej bloku przy ulicy Siedleckiego 4, gdzie mieszkała, Rady Dzielnicy II Grzegórzki i rzeszy wiernych czytelników, których podpisy znalazły się pod petycją w tej sprawie. Nie zapomnieli oni o Janie Kamyczku i tej ekscytacji towarzyszącej wzięciu w ręce nowego numeru „Przekroju”, którego zdobycie często nie było łatwe.

Zawsze z dużą satysfakcją obserwuję, kiedy przechodzący przez niego seniorzy, czytelnicy dawnego „Przekroju”, wznoszą wzrok na tabliczkę z napisem „Skwer Janiny Ipohorskiej, ps. Jan Kamyczek” i po chwili zastanowienia odchodzą z uśmiechem.

# SPIS TREŚCI

Wstęp	5
<b>PISARKI</b>	<b>7</b>
Kamyczek w „Przekroju”. Janina Ipohorska	9
Pod dachem siostry. Wisława Szymborska	37
Śladami pisarek po Krakowie	64
<b>PIONIERKI</b>	<b>65</b>
Pierwsze studentki. Janina Kosmowska, Jadwiga Sikorska, Stanisława Dowgiałło	67
Urodzona za wcześnie. Kazimiera Bujwidowa	111
Z miłości dla nauk. Nawojka	149
Śladami pionierek po Krakowie	166
<b>ARTYSTKI</b>	<b>167</b>
Alchemiczka z Przegorzał. Helena Husarska	169
Neonówka. Anna Pawlak, <i>primo voto</i> Suchowiak, <i>secundo voto</i> Druzgała	201
Księżniczka. Zofia Stryjeńska	227
Śladami artystek po Krakowie	259
<b>OPIEKUNKI</b>	<b>261</b>
Siostry z <i>Wesela</i> . Anna Rydlówna, Józefa Singer	263
Nieoszlifowany granat. Maria Orwid	297
Sprawiedliwe. Leona Kowalska, Helena, Urszula i Mirosława Przebindowskie	351
Śladami opiekunek po Krakowie	399
<b>PRZEDSIĘBIORCZYNI</b>	<b>401</b>
Krucze i cenne. Amalia Krieger	403
Dwór cesarzowej piękna. Helena Rubinstein	429
Śladami przedsiębiorczyń po Krakowie	448
Zakończenie. Miedzianna	449
Podziękowania	459
Przypisy	461
Bibliografia	466
Indeks nazwisk	471